

MSW kontra Sirico: Część II
30 stycznia 2013

autor: [Michael Sean Winters](#)

Wczoraj określiłem sedno mojego argumentu ekonomicznego przeciwko propozycji, że wolny rynek jest adekwatny do troszczenia się o biednych; argument broniony przez Ojca Roberta Sirico podczas naszej wieczornej, poniedziałkowej debaty na University of Colorado w Boulder. Dzisiaj pragnę omówić etyczne zagadnienia owego argumentu. (Zastanawiałem się nad poruszeniem głębszych problemów teologicznych, ale lepiej zostawić je na jutro, gdyż w przeciwnym wypadku tekst rozrósłby się nad miarę.)

Gdy dochodzi do katastrofy ekonomicznej - na przykład takiej, jaka miała miejsce w 2008 roku - warto pamiętać, że zawsze najbardziej cierpią najbiedniejsi. W tym znaczeniu kultura naśladuje naturę: bogaci, którzy mieli domy letniskowe powalone przez huragan Sandy, mogą dalej mieszkać w swoich pozasezonowych domach, natomiast biedni, którzy stracili swoje miejsce zamieszkania skutkiem huraganu, musieli pójść do przytułków. W następstwie kryzysu finansowego zawsze słyszymy, że został on spowodowany „nadmiarem” ze strony kilku zgniłych jabłek. Oczywiście w dniach przed zapaścią gospodarczą owe „jabłka” nazywano geniuszami, podejmującymi ryzyko, tymi, którzy mają spore premie.

Uważanie, że winą za kryzys należy obciążyć brak podstaw moralnych aktorów spektaklu ekonomicznego, niewiele nam mówi. Gdyby ludzie byli aniołami, niemal każdy system ekonomiczny by się sprawdzał. System nagradzał wręcz takie zachowania, które prowadzą do podejmowania nadmiernego ryzyka. Konkurujące między sobą banki poczuły potrzebę ryzykowania na jeszcze wyższym poziomie, a potem zabezpieczania się przed nim, tworząc pochodne. Wtedy można było to uznać za genialne posunięcie i wiele osób znacznie się wzbogaciło. Był to jednak domek z kart i oczywiście system sam w sobie nie był w stanie powstrzymać tego nadmiaru zanim doprowadził do katastrofy.

Dlaczego zasady etyczne wpływają na aktorów sceny ekonomicznej, a nie na prawa ekonomii? Prawo zarówno uczy, jak i egzekwuje, co wyraziła Cathleen Kaveny w swojej nowej książce, którą zacząłem czytać podczas lotu samolotem się do Colorado. Zauważyła Ona, że jedną z głównych ustaw współczesnego prawa cywilnego jest Americans with Disabilities Act, a nie Disabled Americans Act (odpowiednio: Ustawa o Amerykanach z Niepełnosprawnościami, Ustawa o Niepełnosprawnych Amerykanach - przyp. tłumacza). Sama nazwa sugeruje, by zwrócić uwagę nie na fakt, że osoby, których ustawa dotyczy, są niepełnosprawni, ale że są Amerykanami. I podobnie prawa rynku zachęcają do przyglądania się takim aspektom natury ludzkiej, jak żądza posiadania, potrzeba konkurowania itp., a nie naszej zdolności do kontemplacji czy solidaryzowania się.

Weźmy na przykład pięćdziesięcioletniego mężczyznę, który stracił pracę w fabryce, bo firma wprowadziła roboty. Nikt z nas nie pomyśli, że w ciągu ostatnich stu lat rząd powinien wkroczyć i dotować konie czy branżę powozów w obliczu konkurencji ze strony przemysłu samochodowego, ale czy dla tego pięćdziesięcioletnia który został zwolniony, rynek na prawdę jest wolny? Dlaczego firma miałaby zapłacić za jego przeszkolenie, skoro może przeszkolić dwudziestopięcioletnia do wykonywania tych samych czynności? Ostatecznie szkolenia to kosztowna inwestycja dla każdej firmy, która w przypadku pięćdziesięcioletniego pracownika zwraca się tylko przez piętnaście lat, podczas gdy dwudziestopięcioletek będzie przynosić korzyść firmie nawet przez lat pięćdziesiąt. Rynek zachęca zatem do tego, by starszy pracownik został pozostawiony samemu sobie, zatem tylko społeczeństwo i rząd może pomóc przeszkolić go, aby przez swoje ostatnie lata zdolności do pracy był produktywny. (Powiniem tu dodać, że zamierzam harować do końca życia i mam nadzieję, że odejdę na silny atak serca lub rozległy udar, a gdy twarzą padnę na klawiaturę, nosem

nacisnę przycisk „opublikuj” mój ostatni wpis na blogu!) Pozostaje jednak znacznie głębsze pytanie: dlaczego aktoży, a nie zasady, mają być tematem oceny etycznej.

Gdy papież Jan Paweł II został powołany w 1978 roku, wygłosił słynne przemówienie, które poruszyło dwa tematy: „Nie lękajcie się!” oraz „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”. Gdy Ojciec Święty zachęcał nas do otwarcia drzwi na oścież przed Chrystusem, mówił, byśmy otworzyli drzwi edukacji, kultury, państwa - wszystkiego. Nie powiedział: „Chwileczkę, zasady ekonomii są inne, więc te drzwi zostawcie zamknięte”. W skrócie: nie ma nic szczególnie chrześcijańskiego w etycznych podstawach rynku;

w rzeczywistości, w pismach Ojca Sirico czytamy, że etyka jest zawsze „dodatkiem”. Podając przykłady pisze w swojej książce o globalizacji i stwierdza: „Ta coraz większa zdolność do dzielenia się darami otrzymanymi od Boga i jej uzupełniami, niesie możliwość rozszerzania zastosowania naszej komunii i solidarności”. Tak, zgadzam się z tym. Ale z globalizacją łączy się też możliwość wykorzystywania pracownika i wyścig na dno płac w krajach słabo rozwiniętych, ponieważ nie ma nic wewnątrznie chrześcijańskiego - ani moralnego - w wolnym rynku.

Przyjrzyjmy się zachowaniu, którego wymaga rynek. Jakie wartości ceni? Kim są jego bohaterowie? Rynek ceni ludzi, którzy sami się dorobili, a nie tych, którzy wykazują się solidarnością. Rynek, przesiąknięty zasadami kalwinizmu, ceni gospodarność i oszczędność, a nie bezinteresowność i hojność. Rynek wymaga asertywności, a nie oddania. Rynek to działanie, a nie kontemplowanie. Rynek to konkurowanie, a nie współpraca. Morale rynkowe całkowicie odrzucają połowę chrześcijańskich ram moralnych!

Ojciec Sirico odpowiedział na to w debacie stwierdzając, że rynek nie jest chrześcijański: jest wolnym, pustym miejscem, do którego przynosimy własne morale. Nie zgadzam się z tym: zgodnie z powyższym, rynek wymaga, wyzwala oraz ceni pewne rodzaje zachowań, przekładając je nad te, których nie faworyzuje. Jeśli otworzysz pizzerię i chcesz płacić swoim pracownikom pensję oraz zapewniać im opiekę zdrowotną, a w konsekwencji tego podwyższyć nieco cenę swojej pizzy, a tymczasem po drugiej stronie ulicy otworzy się konkurencyjna pizzeria, której właściciel nie przejmuje się warunkami życia swoich pracowników, w konsekwencji czego ma niższe koszty, które „przelewa” na swoich klientów w postaci tańszej pizzy, to jak to się skończy? Ojciec Sirico może zatem twierdzić, że rynek jest wolnym i otwartym miejscem, ale w rzeczywistości zamienia wartości utożsamianej przez nas ze Szkockim Oświeceniem w rzekomo pustą przestrzeń. Nie trzeba chyba mówić, że wartości te nie są moimi.

Mistrzowie wolnego rynku robią coś innego, co uważam za etycznie szkodliwe. Kościół Katolicki od dawna widzi konieczność osobistego interesu i własności prywatnej, po części dlatego, że wszystkie wzorce służące odrzuceniu ich zmierną ku eschatonowi, źle pojętemu staraniu ustanowienia Królestwa Bożego na Ziemi przez ludzkie machinacje. Kościół jednak a zwłaszcza w rozumieniu św. Tomasza z Akwinu, uważa interes własny i własność prywatną za konieczną konsekwencję grzechu pierworodnego. Prawo do własności prywatnej na pewno nie jest bezwzględne - jak zaznacza to Ojciec Sirico - jednak jest ono także słusznie postrzegane z pewnym etycznym powątpiewaniem, jak wszystko, co stanowi wynik grzechu pierworodnego. Do tego Ojciec się jednak nie odniósł. Podobnie on, jak i inni katolicy konserwatyści, starają się zamienić interes własny w cnotę, powołując się na kreatywność. Niebezpieczeństwo - to etyczne - zamienienia czegoś, co tolerujemy jako wynik naszych grzechów na cnotę, jest tak oczywiste, że nie wymaga komentarza.

Owe problemy etyczne pozostawiają nas z pytaniem, które postawił profesor David Schindler w swojej pracy naukowej „Heart of the World, Center of the Church” (ang. Serce Świata, Centrum Kościoła - przyp. tł.). Czy rynek tworzy duchową biedę, która zbiega się z tworzeniem przez niego dóbr materialnych? Jeśli tak, to czy faktycznie pomagamy biednym - albo sobie - pojmując rynek tak bezkrytycznie, jak tego chce? To nad tymi pytaniami zastanowimy się jutro.